

Usłyszeć, że serce bije

To nieprawda, że ojcowie zawsze przegrywają sądowe wojny o dzieci. W co trzeciej sprawie rozwodowej dostają władzę równą matce, a czasem większą. Sami zaczynają widzieć, że dziecko traci tylko ten, kto się za mało stara.

MAŁGORZATA ŚWIĘCHOWICZ, EWELINA LIS

Gdy powiedziała, że odchodzi, był akurat 1 kwietnia, prima aprilis - mówi Przemysław Jocz, politolog i dziennikarz. Pomyślał, że to żart. Albo straszenie, zły humor, taka tresura, żeby zaczął chodzić przy nodze. Jednak żona naprawdę się wyprowadziła, zabrała młodszą córkę. Chciała też starszą, ale ona miała już 13 lat i uparła się, że zostanie z tatą.

Czasami, gdy żonie piętrzyły się obowiązki w pracy, pozwalała mu mieć młodszą przez większą część miesiąca. Równocześnie w sądzie uparcie walczyła, żeby obie mu zabrać. Były kolejne rozprawy, coraz więcej zeznań, biegłych, testów psychologicznych. Młodsza, rysując rodzinę, umieściła siebie, siostrę, tatę i dom. Psycholożka zapytała, czy nie chciałyby domalować kogoś jeszcze. Mała powiedziała, że owszem - kota.

A starsza wręcz krzyczała, że woli ojca. Jocz nawet sobie nie wyobraża, co w takiej sytuacji musi czuć matka. On na jej miejscu wpadłby w studnię bez dna, utonąłby w czarnych myślach.

Instynkty

- Staram się o poszerzenie kontaktów - mówi Radosław Siuda z Bielska-Białej, ojciec Lilianny. Ma córkę u siebie we wszystkie czwartki i piątki, w co drugi weekend, jeden tydzień ferii, pięć tygodni wakacji, w sumie 186 dni w roku. Jednak tyle, jak twierdzi, wystarczało, gdy córka była młodszą, teraz ma pięć lat, większe potrzeby. On ją zabiera na lekcje pływania, tańca, uczy jeździć na nartach.

- Jest taka zdolna, tak szybko wszystko łapie - zachwyca się córką. - Gdy na ba-

senie pierwszy raz popłynęła sama, bez niczyjej pomocy, popłakałem się - przyznaje. Nakręcił filmik, wysłał mamie Lilianki, żeby też mogła poczuć dumę, wzruszenie. Żadnej odpowiedzi. Napisał, że mała ma trenera, że pływa coraz lepiej, sama wskakuje do wody. Bez odpowiedzi. Że chciałby ją zabierać na basen także we wtorki, gdyby się zgodziła. Też nic, cisza. - Nie było innego wyjścia, jak tylko zwrócić się o zgodę do sądu - tłumaczy.

Choć i tak - przyznaje - teraz jest o niebo lepiej niż dawniej, gdy mama Lilianny w ogóle nie chciała mu jej dawać. Blokowała widzenia, nie otwierała drzwi, gdy przychodził po małą. W desperacji wykupił billboardy przy największych ulicach Bielska-Białej z odezwą do matki Lilianki: „Wiola! Zastanów się, co robisz!”

Wtedy też, jak wielu mężczyzn, szukał wsparcia w organizacjach skupiających ojców, którzy po rozwodzie walczą o zachowanie praw rodzicielskich. - Zapisalem się do wielu z nich, ale już przestałem się angażować - tłumaczy Siuda. Nie podoba mu się konfrontacyjne nastawienie działaczy, agresywny język.

Wiele tych organizacji straszy ojców, że nie mają szans w sądzie, że tam zwycięża solidarność jajników: skoro większość orzekających w sądach rodzinnych to kobiety, wiadomo, po czyjej będą stronie. Gdy dzwonimy do Centralnego Stowarzyszenia Obrony Praw Ojca i Dziecka, słyszemy narzekanie: na niesprawiedliwość, na sfeminizowane sądy, na matki, które są zaborcze, mściwe, perfidne, chamskie. - Żadnych ludzkich zachowań - mówi o matkach Ewa Onaszkiewicz, rzeczniczka Stowarzyszenia. - Jest suczy instynkt:

chwycić dziecko w zęby, wynieść jak najdalej.

Sądy - organizacje ojcowskie są o tym święcie przekonane - tak bardzo stoją po stronie kobiet, że w 96 przypadkach na sto przyznają opiekę wyłącznie matkom.

Tymczasem to nieprawda. W co trzeciej sprawie sądy pozostawiają władzę na równi matce i ojcu. Zaczęła też rosnąć liczba przypadków, gdy dzieci trafiają do ojca, a matce ogranicza się prawa rodzicielskie. W 2012 r. były 1643 takie decyzje, rok później - 1747.

Dużo to czy mało? Trudno ocenić, nie wiedząc, ilu ojców w ogóle zabiegało o to, aby po rozwodzie dziecko było z nim, nie z matką. Nikt w Polsce takich przypadków nie liczy, nie analizuje. Nie wiadomo więc, ilu ojców, choć chce mieć dziecko przy sobie, to go nie ma, a ilu nie ma, bo nie chce.

- Nie znam przypadku, by sąd odmówił przyznania opieki ojcu, gdy mu naprawdę na tej opiece zależało i gdy dziecko mówiło, że chce z nim mieszkać - zapewnia sędzia Dorota Hildebrand-Mrowiec, wiceprezes Stowarzyszenia Sędziów Rodzinnych w Polsce.

Zdarza się - ponad 300 razy rocznie - że rozdziela się rodzeństwo: jedno dziecko z matką, drugie z ojcem. - Sama w ostatnim czasie miałam kilka takich spraw - przyznaje sędzia Hildebrand-Mrowiec. - Jeżeli dzieci tak wolą i psycholog potwierdzi, że jedno jest bardziej związane z matką, a drugie z ojcem, trzeba to uszanować.

Bywa - miała też takie przypadki - że taka sprawa po jakimś czasie trafia do sądu. To dziecko, które mieszkało z matką, mówi, że chce jednak zamieszkać z ojcem. I się przenosi.

Gotowanie zupy

Andrzej Komorowski, doradca rodzinny, autor książki „Miłość ci wszystko wypaczy”, zauważa, że coraz więcej kobiet odchodzi od mężczyzn, w ogóle nie walcząc o dzieci. Zostawiają je.

- Tak, potrafią odejść, zostawić - mówi Anna Bersz, psycholog z warszawskiego Laboratorium Psychoedukacji. Zapew-



**RAFAL
LESZCZYŃSKI**
opiekują się
synkiem
naprzemiennie
z jego mamą

nia jednak, że to nie są dla kobiet łatwe decyzje, bo przecież nie porzuca się dzieci ot tak.

Ale gdy trzy lata temu prof. Elżbieta Holewińska-Lapińska z Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości analizowała wyroki rozwodowe pod kątem rozstrzygnięć dotyczących opieki nad dziećmi, trafiła na sytuacje, gdy matkom nie chciało się nawet przyjeżdżać do sądu. Na przykład taka sprawa: mąż (28 lat, wykształcenie wyższe) dostaje w pracy SMS od żony (niepracującej, bez zawodu), że zostawiła syna u rodziców, wyjeżdża do Niemiec, właśnie przekracza granicę. On odbiera dziecko od teściów, zajmuje się nim, czeka. Może żona kiedyś wróci? Ale ona nie wraca. Przystaje nawet dzwonić, żeby dowiedzieć się, co z dzieckiem. Na sprawę rozwodową nie przyjeżdża. O syna, który ma pięć lat, nie zabiega.

Albo taki przypadek: mąż z synem w kraju, żona w Wielkiej Brytanii. Przyjeżdża do domu sporadycznie. Gdy on składa pozew rozwodowy, ona nawet nie pokazuje się w sądzie, tylko przysłała pismo, że zgadza się i na rozwód, i na to, żeby dzieckiem zajmował się ojciec.

- Coś zaczyna się zmieniać - mówi, patrząc na statystyki rozstrzygnięć sądowych, adwokat Marta Trzęsimiech-Kocur z Katowic. Wcześniej - jak widziała na sądowych salach - matka miała plus już za samo to, że jest matką. Kiedyś, gdy reprezentowała ojca, który starał się o opiekę nad synem, sąd dociekał, czy on umie gotować. - Matka o to nie była pytana, a mój klient owszem. Kazano mu nawet podać przepis na zupę. To był akurat mężczyzna, który świetnie sobie radzi w kuchni. Zajmował się domem bardziej niż żona. Ale sąd z góry założył, że to ona jest w tym lepsza i z pewnością

Przez ten tydzień, gdy Mały jest u mnie, poświęcam mu maksymalnie dużo czasu. A przez ten tydzień, gdy jest z mamą, mogę zająć się wyłącznie pracą. Dobrze to sobie poukładaliśmy

wie, jak się gotuje zupy. Walczył o dziecko dwa lata, początkowo wydawało się, że jest bez szans, ale udało się - mówi mecenas Trzęsimiech-Kocur.

Ma takich klientów, którzy sobie życia bez dzieci nie wyobrażają. Żeby nie robić im śniadań? Nie usypiać? Nie bawić się? To nie są już tacy ojcowie jak kiedyś. - Potrafią nakarmić, przewinąć, umyć. Nie mają z tym problemu - chwali mecenas Trzęsimiech-Kocur.

A większość tych, którzy przychodzą do jej kancelarii, z góry zakłada, że po rozwodzie dzieci będą przy matce. Może z wygody? Ze strachu? - Albo nie wiedzą, że można się starać, albo nie wierzą w swoje szanse - mówi mecenas. - Jednak ci, którzy już zdecydowali się o dzieci walczyć, nie odpuszczają. Kilka lat temu odpuszczali łatwiej.

Kochanie i prasowanie

Jak wygląda życie ojca, który nie odpuścił? Książkę można o tym napisać. Przemysław Jocz zaczął robić zapiski po roku od odejścia żony, wyszła z tego „Historia pewnego rozwodu”. Aż sam się dziwił, że mając na głowie półtora dziecka (jedno na stałe, drugie na zmianę z matką), kota, pracę, zakupy, gotowanie, sprzątanie, prasowanie, jakoś jeszcze znajdował czas, by pisać. A nawet zdarzało mu się wyskoczyć nad wodę, naprawić motorówkę, ponurkować, potrenować (jest pletwonurkiem i karateką).

- Znajomi mnie trochę krytykują, że za mało obciążam starszą córkę sprawami domowymi, ale pomyślałem sobie: co mi szkodzi. Może to i niewychowawcze, ale ja tak lubię - mówi. - Razem jemy, gramy, ▶

► oglądamy filmy. Nic się nie zmieniło, oprócz tego, że mama z nami nie mieszka.

Gdy żona się wyprowadziła, młodsza córka miała zaledwie trzy lata. Budziła go o świcie, żeby udawał niebieskiego kucyka pony albo zieloną małpkę. I musiał zgadywać, czy to, co trzyma w rączkach, to Rainbow Dash czy Apple Jack? Absolutnie też musiał pamiętać, że Twilight Sparkle to nie to samo co Pinkie Pie. Stale go z tego przepytowała.

Gdy pierwszy raz sam pojechał z nią na plażę, biegła, chciała pływać, później szukać muszelek, za chwilę, żeby razem zbudowali coś z piasku. Ani chwili odpoczynku i wieczny dylemat: jak upilnować dziecko, a równocześnie nie stracić z oczu ubrań, dwóch telefonów komórkowych, portfela, kluczyków do volvo. No i problem z sikananiem. Gdzie z nią iść? Do damskiej czy męskiej toalety?

Przy starszej córce dylematy z kolei były takie: które podpaski lepsze? Ze skrzydełkami czy bez? Kiedyś, gdy wychodził na za-

kupy, powiedziała, żeby przy okazji kupił jej szare rajstopy. Koszmar prawie taki sam jak przy wyborze podpasek. Zaskoczyło go, że się produkuje tyle rodzajów, rozmiarów. Tak jak zaskoczyły go trudności z prasowaniem dziewczęcych ubrań. Szybciej obleci dwadzieścia swoich męskich koszul niż jedną córkę. Te przekłete zaszewki, marszczenia, jakieś ozdóbki przy guziczkach. Najpierw psioczył, że damskie ubrania są tak samo skomplikowane jak damskie duse. Później zaczął sobie tłumaczyć, że nie ma chyba lepszego sposobu na to, by pokazać córce, jak bardzo ją kocha, niż starannie wyprasować jej bluzkę.

Modne oskarżenie

Jocz twierdzi, że niektórzy ojcowie nie garną się do opieki nad dziećmi, kierując się jakimś rodzajem męskiej mądrości, przecuciem, że jak wyciągną ręce po dziecko, żona wyciągnie jakieś wymyślone historie z gwałtem albo molestowaniem seksualnym dzieci.

- W poprzedniej dekadzie najpopularniejsze były oskarżenia o pedofilię, teraz są o przemoc, nękanie, nachodzenie - zauważa Krzysztof Mariusz Kokoszka, prezes Fundacji Obrony Praw Dziecka Kamaka. Jeździ na rozprawy, obserwuje, co się dzieje. Szacuje, że takie rozwody na „ostro”, z przepychankami, rzucaniem fałszywych oskarżeń, wzywaniem policji i angażowaniem prokuratury, stanowią jedną dziewiątą wszystkich w Polsce.

Przy czym nie jest tak, że zawsze ojciec to ofiara, a matka to ta zła, która chwyciła dziecko i nie chce puścić do tatusia. Tatusiowie też bywają bezwzględni. - Porywają dziecko i mówią: teraz ty, mamusiu, zabiegaj o kontakty - opowiada prezes Kamaki. Jest pewien, że nie byłoby wzajemnej agresji, wrywania sobie dzieci, udowadniania, kto jest lepszym, a kto gorszym rodzicem, gdyby nie lęk, że w sądzie jedno wygra, drugie przegra, jednemu dadzą dziecko, drugiemu alimenty do płacenia. Kamaka od lat postuluje, żeby powszechne było orze-

REKLAMA



PHILIPP LAHM

JAKUB BŁASZCZYKOWSKI

ANDREA PIRLO

OKNA DRUTEX WYBÓR MISTRZÓW

DRUTEX, europejski lider w produkcji okien i drzwi, to wybór mistrzów światowej piłki nożnej. Jakub Błaszczykowski, Philipp Lahm i Andrea Pirlo polecają okna DRUTEX. Rywale na boisku zgadzają się co do jednego: 20-letnia tradycja DRUTEX, wysoka jakość produktów, precyzja i szybkość działania firmy są godne polecenia. Najlepsi zawsze grają w jednej, zwycięskiej drużynie. Dlatego DRUTEX to wybór mistrzów.

DRUTEX
NAJLEPSZE OKNA

www.drutex.eu

kanie opieki wspólnej. Na przykład: dziecko mieszka z jednym rodzicem, ale drugi odbiera je ze szkoły, dzieli się weekendami, każdemu przysługuje połowa ferii i wakacji. Albo: dziecko mieszka tydzień z jednym rodzicem, tydzień z drugim. - Sposobów na wspólną opiekę jest wiele - mówi prezes. I wymienia zalety: żaden z rodziców nie czuje się tym gorszym, oszukanym, pokrzywdzonym, odpada kwestia alimentów, bo wspólnie utrzymują dziecko.

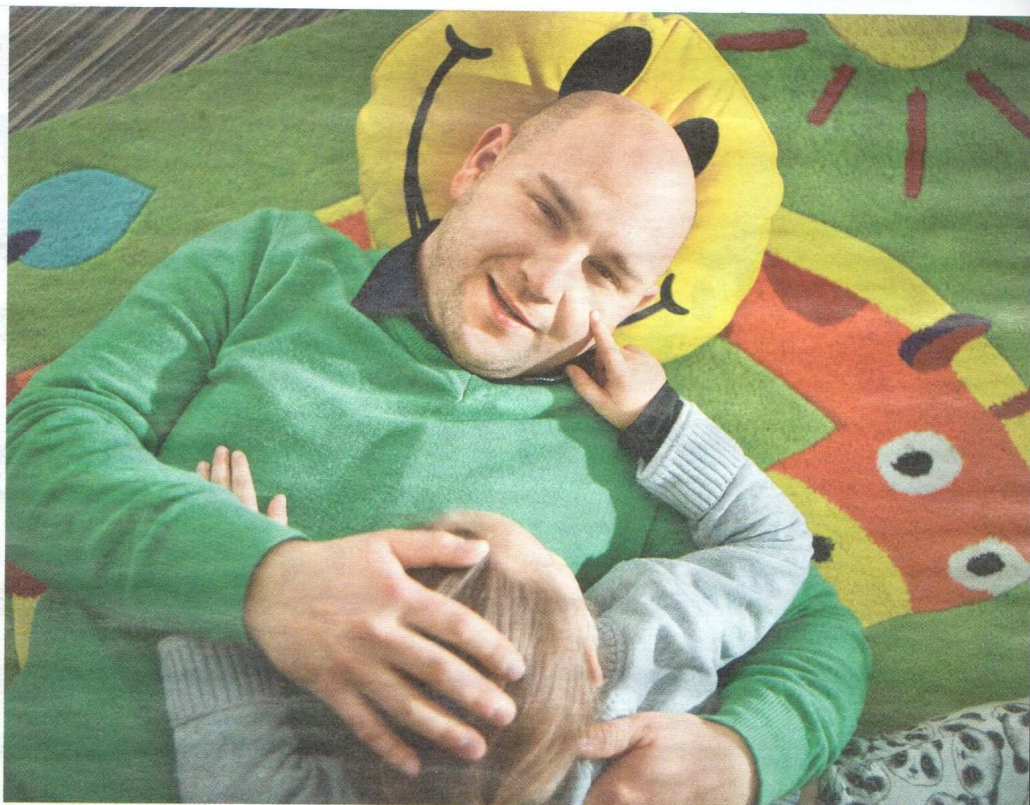
Dwa domy i norma

- Mały ma dwa domy. Dwa rowery. Dwa komputery. Dwa telewizorki. Dwa zestawy zabawek, ubrań. Nic nie jest przenoszone z domu do domu. Tylko Mały - mówi Rafał Leszczyński z Jeleniej Góry (41 lat, prowadzi sklep RTV). Mały to jego syn. Sześciolatek. Ma go u siebie siedem dni, później na siedem Mały trafia do mamy. Od domu taty do domu mamy jest siedem kilometrów. Przekazują go sobie co niedziela, o siódmej wieczorem. Chyba że są święta (w parzystym roku Mały Wigilię spędza z mamą, w nieparzystym z tatą). Wakacje też naprzemiennie: gdy w jednym roku lipiec z tatą, to sierpień z mamą, a później na odwrót. Alimentów nie ma. Jedynie groźba finansowej kary.

- Zapisaliśmy, że za każde złamanie umowy 500 złotych - mówi ojciec.

Wcześniej przechodzili przez to co wiele par. Matka straszyla, że wyjedzie z synem za granicę i ojciec go już nie zobaczy, żądała coraz wyższych alimentów, ograniczała widzenia. No to ojciec porwał dziecko. - Poszedłem do przedszkola, patrzyłem z przerażeniem, że Mały jest niczym zombi, jakby był nieobecny, wyzbyty uczuć, zawieszony. Wziąłem na ręce, do auta, wyjechałem z nim do innego miasta - wspomina. Groziło mu za to więzienie. Mały był poszukiwany, matka wściekła. Pozakładała mu sprawy o ograniczenie władzy, o odebranie dziecka. A od ubiegłego roku, odkąd zawarli ugodę i zostały wprowadzone kontakty równoważne, żadnych kłótni.

- Przez ten tydzień, gdy Mały jest u mnie, poświęcam mu maksymalnie dużo czasu. A przez ten tydzień, gdy jest z mamą, mogę zająć się wyłącznie pracą. Dobrze to sobie poukładaliśmy - mówi Leszczyński. Mały się szybko rozwija. - Liczy po angielsku. Zna wierszyki. Śpiewa „My pierwsza brygada”. Bardzo ładnie wypadł na dniu patriotycznym w przedszkolu - wymienia



RADOSŁAW SIUDA ma pięcioletnią córkę u siebie we wszystkie czwartki i piątki, w co drugi weekend, jeden tydzień ferii, pięć tygodni wakacji, w sumie 186 dni w roku

tato i jest szczęśliwy. Bo jeszcze niedawno był strach o syna. Z ekspertyz wynikało, że odstaje od rówieśników o jakieś półtora roku, ma zaburzenia emocjonalne i autystyczne.

To, jak się zaczął zmieniać, zdumiało psychologów. Nie widać już oznak zaburzeń, dziecko w normie. Mówią, że prawdopodobnie na skutek uzupełnienia opieki, tego, że jest tyle samo i z mamą, i z tatą. Ustały kłótnie między rodzicami. Choć relacje idealne nie są. - Właściwie są żadne - mówi Leszczyński. - Nie rozmawiamy ze sobą. Informacje przekazujemy SMS-ami. Gdy zgłaszam się po Małego, staję minimum cztery metry od niej, Mały biegnie do mnie, jedziemy do domu. I tak samo ona, nigdy przy przekazaniu nie zbliża się na więcej niż 3-4 metry.

Kto się nie stara

U Joczka walka o dzieci trwała trzy lata, żona zwana przez niego „Przeszłością” nie chciała odpuścić, odwoływała się, pisała skargi. - Choć obie córki wołały być ze mną, widziałem, że nikt nie ma odwagi mi ich obu powierzyć. Jakby nie chciał wziąć takiego ciężaru odpowiedzialności na siebie - mówi Przemysław Jocz.

Ostatnia sprawa sądowa zakończyła się pół roku temu i jest tak: starsza córka mieszka z nim, młodsza z mamą, ale przyjeżdża do niego dwa razy w miesiącu na

weekendy. Zostało jeszcze tylko wynegocjować, co ze świętami i wakacjami.

- Normalizuje się - mówi z ulgą.

Uważa, że dzieci nie dostają chyba tylko ci ojcowie, którzy nie dość się postarali, nie bardzo im się chciało, odpuścili. - Jeśli przegrywają, to często z powodu własnego lenistwa, niechlujstwa, nieróbstwa - twierdzi. Zastanawia się czasami, czy gdyby był bardziej stanowczy, miał mniej skrupułów, to teraz miałyby obie córki na stałe. I czy to byłoby dla nich lepsze?

- Długo myślałem, jaki byłby idealny model wychowania syna - mówi Rafał Leszczyński. - Czy walczyć do upadłego, postawić jego matkę w takiej sytuacji, w jakiej ona chciała mnie postawić: widzenia z dzieckiem co dwa tygodnie przez dwie godziny? Pomyślałem sobie jednak, co będzie, gdy syn po latach powie mi: wiesz, tato, jesteś do dupy, zabrałeś mi mamę. Lepiej więc, że jest po równo.

Jocz pamięta, że kiedyś, gdy byli z „Przeszłością” w apogeum sądowych sporów, młodsza córka zapytała, czy to prawda, że nie ma serca? Mama jej powiedziała, że on serce trzyma w słoiku. Przykucnął wtedy przy niej, przytulił mocno do siebie tak, żeby mogła usłyszeć, że jego serce bije.



Napisz do autorek:
malgorzata.swiechowicz@newsweek.pl
ewelina.lis@newsweek.pl